

2. miejsce

Michał Galiński

Godło: Biały Jeleń

Skarbnik

Skierowanie, mówisz. To siadaj.

Nie, mleka nie mam. Z cukrem.

Wiedziałem, że przyjdiesz, bo matka mi w zeszłym tygodniu zadzwoniła. Ona mi nie powiedziała wprost, tylko zaczęła z daleka, że ty taki nieukładny, że roboty nie możesz znaleźć, że może się odezwie do Józka z Wujka, bo Józek tam jeszcze siedzi w kadrach. Słuchałem i czekałem, aż powie. Nie powiedziała. To zadzwoniłem do Józka sam. Józek mi mówi: już go mam w papierach. To wtedy wiedziałem, że przyjdiesz. Bo komuś musisz powiedzieć, a matce się boisz.

Pij tę herbatę, póki ciepła.

Nie, nie będę cię odwoził. Ja na grubę poszedłem rok po technikum, twój ojciec dwa lata po, i nikt nas nie pytał, co

byśmy chcieli. Ojciec mówił: jak nie do szybu, to z domu. To poszliśmy do szybu. Teraz inaczej, mówisz. Może i inaczej. Tylko że gruba nie jest inna. Gruba zawsze ta sama.

Tego ci nie powiem, że to jest dobra robota. Bo nie jest. Mam płuca jak po pożarze, kolano mi się rozsypuje od trzeciego stropu i jak siadam, to tak jak teraz, na ten lewy bok, bo prawego nie czuję od czterech lat. Pamiętasz, jak żeś u mnie był na święcie kopalnianym, miałeś z osiem lat, jeszcze chodziłem prosto. Teraz nie. Powiem ci co innego.

Ojciec twój wierzył w Skarbnika bardziej niż ja.

Nie patrz tak. Wiem, jak to brzmi. Wiem, co ci powiedzieli w szkole górniczej, że to bajka dla turystów. Ja też tak myślałem przez pierwszy rok. Bo Skarbnik to nie taka rzecz, o której się gada przy piwie. Skarbnik to taka rzecz, którą się ma w środku albo nie. I jak ją masz, to nikomu nie mówisz, że masz. Bo zaraz powiedzą, że ci szwankuje.

Ja pierwszy raz o nim usłyszałem od dziadka twojego, ale to były bajki na dobranoc. Drugi raz od starego Lemańskiego, co w siedemdziesiątym piątym sam wyszedł z dołu na pięć minut przed zawalem. Zapytałem go po latach, jak to było. Lemański powiedział: nie wiem. Coś mnie tknęło. Ktoś mi powiedział: idź. Nie pamiętam czyja twarz. Zwykła twarz. Tyle z niego wyciągnąłem. Lemański umarł sześć lat temu, ale przed śmiercią mi powiedział jeszcze, że tę twarz pamięta jednak, tylko nie chce mi powiedzieć. Tak.

Twój ojciec wierzył. Nie znaczy, że się modlił. Znaczy, że słuchał. Słuchał drzewa, słuchał stropu, słuchał kapania. I mówił mi raz, jeszcze przed śniadaniem na cechowni, że Skarbnik nie chodzi za każdym. Tylko za niektórymi. A za niektórymi chodzi i ich nie ostrzeże, bo wie, że i tak nie posłuchają. To tak.

Brakuje mi go. Ty go pamiętasz pewnie jak fotografię, jak głos z opowiadań matki. Ja pamiętam jego oddech obok mojego, w klatce zjazdowej, jak klatka leci osiemset metrów w dół i się człowiek robi mniejszy. Oddech drugiego słyszeć tam głośniejsz niż swój. Tak.

Wiesz, że twój ojciec w łaźni mył się zawsze ostatni? Wszyscy szli, on stał i czekał. Mówił, że nie lubi tłoku. Ale to nie był tłok. Twój ojciec się od ludzi po szychcie odsuwał. Jakby się wstydził, że jeszcze żyje. Trzeba mu było czasu, żeby się z czarnego z powrotem wymył w białego. Albo żeby zostać czarnym, jeśli wołał. Tego mi nigdy nie powiedział.

Miał takie mydło. Białe Jeleń. Najtańsze, jakie się dawało kupić, każdy chłop z ulicy używał. Tylko on swoje trzymał w blaszanym pudełku, po landrynkach, takim, co je matka jego wyrzucała, a on wybierał ze śmieci. Nikt mu tego mydła nie ruszał, bo w cechowni szafki są wąskie i każdy wie, co czyje. A on przed szychtą wyjmował pudełko, mydło wachał i wkładał z powrotem. Wachał. Pytałem go raz, czemu. Powiedział, że na zapas. Tłumaczyłem mu, że mydło jest

mydłem, tym samym przed, jak i po, a on tylko się uśmiechnął i powiedział, że to ja nie wiem.

Nie wiedziałem.

Tamten dzień to był wtorek. Listopad, dziewięćdziesiąty ósmy. Strop trzeszczał trzeciego dnia z rzędu, ale strop trzeszczał wtedy ciągle, nieśliśmy ścianę za szybko, panowała taka gorączka, że trzeba i trzeba, plan i plan. Sztygar nas pchał. Mówiło się, że ten i tamten z sąsiedniego oddziału się nie zgłosił, wziął zwolnienie, że żona każe. To my się śmialiśmy. Bo my się nie baliśmy. Bo nam się wydawało, że się tym dziwniej żyje, że się czuje życie, jak strop trzeszczy. Tak żyliśmy.

A teraz coś ci powiem, czego nikomu nie mówiłem. Wieczór wcześniej, w poniedziałek, twój ojciec był u mnie. Pił herbatę przy tym samym stole, co ty teraz. Mówił o tobie. Że ty mu jak gołąb wyrosteś, że nie wiesz nawet, jaki jesteś delikatny. Pamiętasz takiego ojca? Nie. To dobrze, że nie pamiętasz. Pokazał mi twoje zdjęcie z przedszkola, w fartuszk. I poszedł. W drzwiach się odwrócił i powiedział: jakby co, bądź mu wujkiem. Powiedziałem: co ma być, lat ci jeszcze starczy. A on tylko machnął ręką i wyszedł. Nie mówię, że wiedział. Mówię, że coś mu szło. Może.

Tamtego rana ja jechałem na rowerze do cechowni i mi się rower wywrócił. Łańcuch spadł. Stałem na asfalcie, kucnąłem, palce mi już od pierwszego ruchu czarne. I wtedy

mi się zrobiło niedobrze, bardzo szybko, jakby ktoś mi wodę z głowy wylał. Tak nigdy mi się nie zrobiło. Usiadłem na chodniku i już nie wstałem. Pojechał za mną sąsiad, zawiózł mnie do domu, żona myślała, że umieram. Doktor potem powiedział, że nic mi nie jest, że to nerwy. Nerwy.

To, co stało się tego dnia na ścianie, to nikt do dzisiaj nie wie, jak. Powiedzieli: oberwanie się stropu. Powiedzieli: pięciu chłopów. Powiedzieli: za szybkie tempo. Komisja. Komisja powiedziała: błąd zbiorowy. Twój ojciec znajdował się na trzecim miejscu od czoła.

Pochowaliśmy go za tydzień. Twoja matka stała przy grobie, ciebie trzymała za rękę, miałeś, ile to było, trzy lata, cztery. Patrzyłeś na to jak na bajkę. Ja stałem z boku i mi nogi się trzęsły, bo ja wiedziałem, że to ja powinienem tam leżeć. Albo my obaj.

Po pogrzebie weszliśmy do cechowni. Pozwolili mi otworzyć jego szafkę. Wisiała czysta koszula, leżała ciepła czapka. Pudełko stało w rogu, na półeczce. Wziąłem je. Nikomu nie powiedziałem. Wziąłem.

Trzymam je tu od dwudziestu siedmiu lat.

Mydła już prawie nie ma. Wyszło, skurczyło się do połowy. Ale jak otworzysz pudełko, to jeszcze pachnie. Nie tym świeżym Białym Jeleniem ze sklepu. Innym. Tylko trochę. Trzeba mieć dobry nos.

Twoja matka pewnie nie wie, że to mam. Teraz wiesz ty.

Nie biorę cię za rękę i nie mówię, żebyś nie szedł. Bo to nie moja sprawa. I nie powiem ci też, że Skarbnik na ciebie będzie patrzył, bo nie wiem, czy patrzy. Może patrzy. Może patrzył wtedy na mnie i na ojca twojego, i wybrał. Tego się nie da sprawdzić.

Ale jak będziesz tam na dole, to słuchaj.

Nie sztygara słuchaj. Drzewa słuchaj. Tego, jak strop oddycha. Bo strop oddycha jak człowiek. A twój ojciec mi mówił, że jak strop się nagle uciszy, to wtedy uciekaj. Cisza pod ziemią to jest najgorsze. Mówił też, że jak idziesz na ścianę i kto cię zaczepi, znajomy albo obcy, to się zatrzymaj. Nie omijaj go. Skarbnik czasem przybiera twarz. Tak mówił.

Może to bajki. Może. Twój ojciec tak mówił.

Tu masz pudełko. Trzeba paznokciem podważyć pokrywkę, bo się zaciska. Tak. Tu jest to wgniecenie z boku, ojciec twój mówił, że to po nim, jak siedział w klatce i pudełko mu się wsunęło w kieszeń, a ktoś za nim mocno siadł. Tak.

Otwórz. Powąchaj.

Tak.

To jest twoje teraz.